

Mokradło

Historia mojego mokradła zaczyna się w bardzo odległych czasach. Gdzieś w plejstocenie cofający się lodowiec skandynawski pozostawił kilka niewielkich brył lodu, przykrytych grubą warstwą osadów. Klimat się ocieplał, bryły lodu powoli topniały i w miejscach gdzie zalegały, powstały płytkie jeziorzyska. Dalsze losy mokradła związane są z roślinnością, która, wraz z ocieplaniem się klimatu, coraz bujniej porastała brzegi i wody tych jeziorzysk.

Cyklicznie odkładające się osady wypłycały jeziora, roślinność wchodziła coraz dalej i dalej... powstawały bagna, mokradła i wreszcie cały ciąg torfowisk. Czy odbywało się to właśnie tak, czy inaczej, któż to wie? Jedno jest pewne: torfowiska, mokradła to zjawiska dynamiczne, podobnie jak całe życie na Ziemi. Żyją i zmieniają się. Każda epoka przynosi coś nowego w ich historii.

Pewnego letniego dnia moja rodzina zamieszkała nad brzegiem takiego torfowiska. Potem urodziłem się ja i miałem wielkie szczęście brać udział w życiu tych mokradeł.

Jeszcze przed moim urodzeniem mokradła poprzecinała sieć rowów melioracyjnych, umożliwiających wykorzystanie wilgotnych łąk pod wypas bydła. Gospodarność ówczesnych gospodarzy tych obszarów nie dorównała jednak dzikiej sile wody. Rowy pozarastały, groble, przez ciągłe wylewy, zostały rozmyte, płytko zalegające ily utrzymywały wysoko lustro wody gruntowej. Teren był ciągle podmokły - bagno odrodziło się na nowo. Z czasów bycia małym chłopcem pamiętam je jako miejsce magiczne. Bezpośrednio przy moim domu rozpościerały się łąki, tak zwane „pastwiska” - ciągle koszone lub wypasane pasy zielonej roślinności. Ich zachodni skraj wyznaczał głęboki rów, mocno zarośnięty, z grubą warstwą mułu, w którym mieszkwały piskorzki i liny. Porastały go zarośla wierzb: kruchej, wiciowej i innych.

Rów oddzielał dwa światy; świat kośnych łąk i pastwisk, na których karmiłem rosiczki - świat człowieka, i ten drugi, który mnie pociągał, napawał lękiem i zachwytem. Rów był bardzo szeroki i głęboki. Na drugą stronę można było przejść tylko po sieci grubych konarów owych wierzb. Nie wszyscy jednak znali tę drugą stronę. Dla wielu rów był zaporą nie do przebycia.

Za rowem był inny świat, inne kolory, rośliny, zapachy, inni lokatorzy. Po części porośnięty był przez trzcinę, a po części, na małych wzniesieniach, przez wysokie trawy. Była jeszcze część prawie cały czas zalana przez wodę. Można się tam było poruszać tylko po kępach ostrych traw, spadnięcie z takiej kępy groziło wpadnięciem po pas w cuchnącą breję. Wszystko syczało i pachniało zgnilizną. Obrazka tego dopełniały jeszcze lustra bajorek, częściowo porośniętych zielonym kozuchem. Z tantym światem wiąże się wiele moich przygód.

Pewnego razu znalazłem tam sarnę, małą, zwiniętą w kłębek, schowaną w wysokich trawach. Czekala czujnie na matkę. Kiedyś wypłoszyłem z trzcin rodzinę błotniaków - pięć dużych, brązowych ptaków latało nad moją głową wrzeszcząc przeraźliwie. Ja uciekłem.

Przysiadłem pod jedną z nielicznych brzóz i patrzyłem na nie z zachwytem. Pamiętam też spotkanie z łosiem. Moja babcia myślała, że to koń i prosiła, żebym go złapał, bo pewnie komuś uciekł... Pamiętam też szczupaka, który po tarle zaplątał się w korzeniach drzew i umarł. Ja go wyłowilem i zanieśliem do domu. Był wielki; jego ogon włókł się po ziemi, był bardzo ciężki i mocno pachniał rybą.

Życie na torfowisku było mocno uzależnione od wody. To ona wytyczała całe cykle życiowe: czasem było jej mało, a czasem wylewała, podchodziła pod mój dom, wchodziła nawet do mojej piwnicy!

Wówczas w piwnicy urządziłem bitwy morskie, a na mokradłach pływałem z wujkiem na oponie, obserwowałem podwodne życie traw. Woda wzbierała późnym latem, ptaki odlatywały. Utrzymywała się do zimy, a wtedy powstawało ogromne lodowisko, wspinała ślizgawka do jazdy na łyżwach. Ten tor łyżwiarski liczył sobie 3 - 4 kilometry długości i od pół do jednego kilometra szerokości. Było super!

Wiosną, kiedy tylko stopniał lód, przyływały szczupaki na tarło. Po nich przylatywały ptaki: czajki, rycyki, kuliki, bekasy, całe masy kaczek. Wszystko to wrzało, buczało, stękało, kwiliło. Przylatywały też gęsi, ale tylko na dzień lub dwa. Ich przybycie było jak wielkie cyknięcie biologicznego zegara - wszyscy na nie czekaliśmy.

Część ptaków leciała dalej, część zostawała na lata, mieszkała obok łosi, saren, piżmaków, żab, traszek. Ich czas kończył się, gdy późnym latem woda ponownie wzbierała i przynosiła nowych lokatorów. Tam gdzie kiedyś jadły łosie, teraz pływały liny, karasie, szczupaki, ! piskorze, i inne wodne istoty. I tak kręciło się życie na mokradłach, do czasu aż ponownie przypomniał sobie o nich nasz gatunek.

Wykopano jeszcze głębsze rowy, wjechały spychacze - tam gdzie było trzciniowisko powstała stacja rozrządowa PKP. Ptaki odleciały, życie przycichło. O dawnych czasach przypominały tylko szczupaki, które przybyły, jak co roku dawniej, na tarło. Pływały zaskoczone w płytkiej wodzie głębokich rowów i nie mogły znaleźć dawnego miejsca.

Historia tego torfowiska chyba nie jest wyjątkowa. Podobny los spotkał wiele innych miejsc na naszej planecie. Bilans wodny Europy jest ujemny, znaczy to, że więcej wody odpływa z tego obszaru, niż na niego spada. Wiele mądrych głów twierdzi, że następną wojną w Europie będzie wojna o wodę. Tymczasem bagna w skali globu magazynują 11,47 mln km³ wody i zajmują 6% powierzchni lądów. Ich powierzchnia ciągle się kurczy.

Czy jest szansa na odwrócenie podobnych, czarnych historii podmokłych miejsc?

Pewnego dnia osuszone torfowisko zapłonęło. Nie dający się ugasić ogień strawił hektary łąk. Najpierw wyrosły tam mchy, potem zioła i małe brzozy, wierzby i osiki. Rów powoli zarasta, jego brzegi się osuwają. Na łąkach coraz częściej pojawiają się wielkie lustra wody. Zaczyna się kolejny, nowy etap w dzikim życiu tego obszaru.

Z dawnych torfowisk pozostał kilku hektarowy fragment z borem bagiennym, z otwartymi lustrami wody. Jest to ostatni dziki fragment w mojej okolicy. Przychodzę tu, by odpocząć, popatrzeć na ptaki: kurki wodne, kaczki, bekasy, zimorodki. Wieczorem i nocą spotykam sowy i lelka, który pojawia się o zachodzie słońca i kreśli kręgi na nocnym niebie, jak wielka jaskółka.

Piotr Stefański